

SOLIDARNOŚĆ



POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Rok II

Gliwice, 1 czerwca 1981

nr 27 (39)

ZMARŁ PRYMAS POLSKI

28.05.1981 r. o godz. 4,40 w święto Wniebowstąpienia Pańskiego zmarł Prymas Polski, ksiądz Stefan kardynał Wyszyński.

Urodził się 8.08.1901r. w Zuzeli /powiat Ostrów Mazowiecki/ jako syn nauczyciela wiejskiego. W 1924 roku ukończył seminarium duchowne we Włocławku. Święcenia kapłańskie otrzymał w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze; W latach 1925-29 studiował prawo kanoniczne i nauki społeczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w 1929 roku uzyskał doktorat z prawa kanonicznego;

W latach 1930-39 działał w Akcji Katolickiej i Chrześcijańskich Związkach Zawodowych. W 1935 roku założył Katolicki Uniwersytet Robotniczy, a jego książka "Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm" zawiera wiele aktualnych do dziś analiz społecznych. W czasie wojny działał w ruchu oporu przebywając głównie w zakładzie sióstr franciszkanek w Laskach koło Warszawy.

Od 1946 do 1948 roku pełni funkcję biskupa ordynariusza lubelskiego, od 1948 roku-arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego. 16.11.1948 r. zostaje powołany przez papieża na stanowisko prymasa Polski. W 1950 roku zawiera arcybiskup Wyszyński przymierze z państwem uznając legalność władz i ustroju w Polsce.

W listopadzie 1952 roku otrzymuje kapelusze kardynalski. W Rzymie kardynał Wyszyński został przyjęty nienadzwyczajnie, gdyż nie akceptowano mianowania biskupów na ziemiach zachodnich. Serdecznie natomiast został przyjęty przez patriarchę Wenecji - kardynała Ronkali - późniejszego papieża.

W 1953 roku we wrześniu kardynał Wyszyński skierował do rządu protest przeciwko procesowi biskupa kieleckiego Kaczmarka, który został oskarżony o rzekome sprzyjanie Niemcom podczas wojny i po uroczystym proteście 25.09.1953 roku został aresztowany i osadzony pod dozorem w klasztorze w Komańczy. Była to największa moralna i polityczna decyzja Prymasa Polski. Wybrał prawdę. Uwiedzenie Prymasa Polski dało Kościołowi i Prymasowi osobiste nieprawdopodobny autorytet i wpływ na naród. Kościół stał się jedynym czynnikiem, który wyszedł zwycięsko z próby stalinizmu, nie ugiął się, pozostał sobą, stał się symbolem moralnego oporu poprzez osobę Prymasa Polski. 28.10.1956r. do klasztoru w Komańczy przybyli przedstawiciele władz: Kliszko, Biedkowski i Rybicki - minister sprawiedliwości. Wkrótce Prymas powrócił do Warszawy i objął kierownictwo episkopatu;

Geneza obchodów poprzedzających Milenium wiąże się z programem opracowanym przez Prymasa Polski w czasie jego uwięzienia. Wielka Nowenna Tysiąclecia przyniosła dziewięcioletni program moralno-wychowawczy, którego ukoronowaniem stały się kościelne uroczystości milenium chrztu Polski i tysiąclecia państwa w 1966 roku. W dziewięcioletniu 1957-1966 poszczególne lata były poświęcone przyrzeczeniom: Wierności, Łaski, Życia, Małżeństwa, Rodziny, Wychowania, Sprawiedliwości Społecznej, Cnoty i Czci Królowej Polski. Prymas Polski w swej książce "W świątłach Tysiąclecia" nie szczędził prawdy pisząc: "Ludzie są zmęczeni kłamstwem, niewolą, krzywdą, nienawiścią... Słowa, które rzucaliśmy na wiatr, są jak liście zeschłe..." List biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 roku wywołał wielką awanturę. Akcja osiągnęła swój szczyt podczas debaty w sejmie, w istocie zaś ów list był dla polskiej racji stanu korzystną próbą przewyżnienia impasu w stosunkach między społeczeństwem polskim a niemieckim. "Przebacza my i prosimy o przebaczenie! Grzechem episkopatu było, że wyprzedził oficjalną politykę państwa."

W marcu 1968 roku Prymas oraz koło poselskie ZNAK /nie mylić z obecnym neoznakiem/ zaprotestowały przeciwko brutalnej akcji milicji przeciw studentom. W 1976 roku, po wydarzeniach, pobicu i uwięzieniu robotników z Redomia i Ursusa ksiądz Prymas stanął w ich obronie, nie jako przywódca opozycji, ale jako obrońca praw człowieka.

W 1980 roku, doradzając umiar stajkującym robotnikom, wypowiadał się na rzecz prawa robotników do zakładania niezależnych związków zawodowych. Podobnie popierał dążenia rolników.

Rodzi się pytanie: Jaka będzie Polska po śmierci Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego?

Odpowiedzią niech będzie stara prawda:
"Ludzie są śmiertelni, ale naród wieczny".

Stanisław Waluś

INFORMACJE

Nowe Koła NSZZ "Solidarność" na naszej Uczelni

W dniu 26 maja 1981 roku odbyło się Zebranie Założycielskie Koła NSZZ "Solidarność" w Zakładach Graficznych Politechniki Śląskiej. Powstałe Koło liczy blisko 70 osób i skupia wszystkich pracowników naszej drukarni. Na zebraniu wybrano trzyosobowy Zarząd Koła w składzie: Alicja Ciszewska, przewodnicząca, Elżbieta Nowicka i Ireneusz Drażek, wiceprzewodniczący, oraz siedmiu delegatów na Walne Zebranie. Przewodnicząca Koła, Kol. Alicja Ciszewska, jest rysownikiem, ma wykształcenie średnie techniczne i sześcioletni staż pracy w ZG Politechniki Śląskiej.

W dniu 27 maja 1981 roku odbyło się również Zebranie Założycielskie Koła Emerytów NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Wybrano Zarząd Koła oraz Delegatów na Walne Zebranie. Przewodniczącym Koła został wybrany Prof. dr Marian Janusz, Nestor naszej Uczelni, wiceprzewodniczącymi zostali Czesława Kolmerowa i Michał Kobyliński.

Nowo utworzonym Kołom oraz ich Zarządom Redakcja Informatora składa serdeczne gratulacje i życzenia pomyślnej pracy dla dobra swoich członków oraz całego naszego związku.

Do Kolegów Poligrafów

Z okazji Dnia Pracowników Poligrafii Kolegium Redakcyjne "Informatora" NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej składa najserdeczniejsze gratulacje i życzenia wszelkiej pomyślności oraz podziękowanie za dotychczas włożony wysiłek w powstawanie naszego pisma. Drodzy Koledzy Drukarze - jesteście współtwórcami naszego pisma, los wolnego słowa w Polsce zależy także od Was! Od Waszego wysiłku zależy poziom świadomości członków naszego Związku, upowszechnienie podniesionych przez nasz związek z zapomnienia najlepszych wartości etycznych i moralnych, naszej tradycji narodowej.

Redakcja

Uzasadnienie do postanowienia z dnia 25 marca 1981 r. o przedstawiennictwie zarządów Jackowi CIEŚLIĆKIEMU

Jack Cieśllicki stał się zarządcą, że w okresie od 15 października 1980 r. do 26 lutego 1981 r. w Dąbrowie Górniczej, jako autor szeregu artykułów głoszonych na łamach kolportowanego biuletynu "Wolny Związkowiec", a w szczególności w artykułach "Ja w sprawie partii i kraju", "Z kim mielibyśmy współzrządzić", "Podłączmy górę do rurociągu" i "Ja w sprawach ersatz-socjalizmu" pomówił PZER oraz naczelne organy władzy wykonawczej o działanie antysocjalistyczne i szkodzące interesom narodu.

Dokładna analiza ośmiu artykułów napisanych, opublikowanych przez Jacka Cieśllickiego na łamach biuletynu "Wolny Związkowiec" wskazuje, że szereg elementów oskarżających i poniżających partię i naczelne organy władzy i administracji państwowej zawierają następujące artykuły: W artykule zatytułowanym "Ja w sprawach partii i kraju" J. Cieśllicki wprowadzając swrot "bo otwarcie przewidywaliśmy do czego może doprowadzić okresowo tylko hamowana działalność elementów antysocjalistycznych, które przeniknęły do jej szeregów i z latami rozwijały coraz intensywniejszą działalność", sugeruje że partia złożona jest przede wszystkim z elementów antysocjalistycznych, które nadal w niej tkwią i swoją działalnością pchają naród ku przepaści. Zdaniem autora "elementy" te chcąc odwrócić odpowiedzialność od siebie, przypisują wolnym związkom winę za obecny stan gospodarki, a także "wypychają do umacniania więzi z klasą robotniczą". Wychodząc z tych założeń nawołuje szeregowych członków partii do przeprowadzenia procesu samoczyszczenia, wywody swoje kończy stwierdzeniem: "Jeżeli dacie się po raz czwarty wykorzystać jako bierny parawan dla celów antysocjalistycznych, to wtedy naród, oszukany po raz ostateczny nie potrafi już was odróżnić od elementów antysocjalistycznych, które pokryły was brudną pianą, i wtedy, dalej bierni, razem z nimi spłyniecie do kanalizacji dziejów".

Kontynuacją tych wywodów jest artykuł zatytułowany "Podłączmy górę do rurociągu". Autor w artykule tym, omawiając kwestię zadłużenia Polski odcina się od deklaracji wyjętej pracy dla spłaty zaciągniętych kredytów, wyrażonej przez wicepremiera Kisielea na konferencji prasowej dla zagranicznych dziennikarzy "będziemy płacić krwią a spłacimy nasze długi", wyrażając pogląd, że w imię partii i rządu tkwią jeszcze elementy antysocjalistyczne, które mogą te kredyty rozstrzonić! Wyraża przy tym obawę, czy przypadkiem w wyniku działań NIK-u nie okaże się: "że również i Obywatel Kisielec /pardon/ ma conieco u siebie z tych kredytów". W kolejnym artykule, zatytułowanym "Jak wykończyć NSZZ" autor powamia władzę państwową o niechęć do niezależnych samorządnych związków zawodowych, wynikającą z faktu umocnienia się tego ruchu w Polsce oraz przeciwdziałania faktem

wykorzystywania stanowisk dla osiągnięcia korzyści osobistych. Natomiast w artykule "Z kim mielibyśmy współzrządzić" autor pomawia partię o działania zmierzające do zniszczenia niezależnych samorządnych związków zawodowych. Jedną z metod mających służyć temu celowi jest prowokowanie do strajku generalnego. I tak autor dowodzi "aktualnie jedyną naszą bronią jest strajk, ale jest to w połowie broni nie nasza, tylko partii. Dlatego byliśmy przez ostatnie miesiące prowokowani do strajku generalnego różnymi taktycznymi zagrywkami. W tym czasie były stopniowo opróżniane półki sklepowe, nasilako się wyłączenie prądu, rosło niezadowolnienie społeczeństwa. Zastanawiam się, czy nie było to robione po to, by po tygodniu spowodowanego strajku generalnego nastawił wygłodzony naród wrogo do "Solidarności" przy użyciu wypróbowanych metod oszukańczej propagandy, następnie wozwać zagraniczną pomoc, rzucić na rynek żywność z przepakowanych magazynów i sabrać się ostro za wolnych związków". W dalszej części artykułu autor neguje legitymację aktualnego Sejmu do reprezentowania narodu a także pomawia partię o działalność rozbijacką, zmierzającą do skłócenia "Solidarności". Wyraża się to w następujących sformułowaniach: "przystąpienie do współzrządzenia, bez rozwiązania obecnego Sejmu, bez zapewnienia sobie aktywnej pomocy ze strony inteligencji krzeszonej w Komitecie Samoobrony Społecznej KOR, Konwersatorium "Doświadczenie i Przyszłość", Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a nawet... może się skończyć dla nas tragicznie. Po to właśnie partia ubija swoją propagandą klin pomiędzy nas a to patriotyczne stowarzyszenia. Nie zapominajmy poza tym, że mielibyśmy współzrządzić w ramach dotychczasowych mechanizmów władzy, ramię w ramię z ludźmi odpowiedzialnymi za obecny stan naszego państwa. A to ramię lubi pałować". W ostatnim artykule z dnia 26 lutego 1981 r. zatytułowanym "Ja w sprawach ersatz-socjalizmu" autor pomawia partię, że sbuildowała ersatz-socjalizm właścicieli Polski Ludowej, używając przy tym sformułowania "narzacz o socjaliźmie, zbudowali ersatz-socjalizm, raj właścicieli Polski Ludowej". Ostatni akapit sugeruje demagogicznie wieszanie ludzi na latarniach.

Tak więc prezentacja tych sformułowań wskazuje, że Jacek Cieślicki w swoich artykułach pomawia PZPR i naczelne organy władzy i administracji państwowej o działalność szkodzącą interesom narodu polskiego. Z uwagi na to, że artykuły te zawierają elementy pomiatające i podrywające autorytet tych podmiotów w oczach opinii publicznej, wyczerpują one znamiona przestępstw określonych w artykule 237 i 270 kk. Fakt dopuszczenia się znieważenia w odniesieniu do organów państwowych za pomocą druku wyczerpuje dodatkowo znamiona przestępstwa określonego w artykule 273 § 1 kodeksu karnego.

Wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej
/-/ J. Śliwicki

Rozmowa z dr Januszem OBYSZKIEWICZEM, rzecznikiem prawnym
Krajowej Komisji Próżniawczej ESZZ "Solidarność"

- M.F.P.: Reprezentuję Redakcję Informatora "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Chciałbym Pana prosić w imieniu naszych Czytelników o kilka zdań dotyczących Pana osoby, Pańskich obowiązków i niektórych aktualnych spraw związku. Jest Pan doktorem matematyki...
- J.O.: Niech Pan tego doktora wyrzuci...
- M.F.P.: Dobrze, więc na początku proszę powiedzieć, co Pan robił przed strajkami, przed sierpniem...
- J.O.: Jestem matematykiem, pracuję sroszłą radą na Uniwersytecie.
- M.F.P.: Jaka jest Pańska specjalność?
- J.O.: Moją specjalnością naukową jest teoria modeli i teoria mnogości. A co robiłem przed sierpniem? Byłem na uniwersytecie wiceprzewodniczącym Rady Wydziałowej ZBP, przed strajkiem próbowałem

Jakoś działał w naszym związku, w czasie naszego strajku zdecydowaliśmy doprowadzić do sobrania całej naszej niezależnej organizacji, takiego rozszerzonego plenum, udało się nam przeprowadzić dość dobrą uchwałę, popierającą strajk w Gdańsku, na a potem, kiedy się już otworzyły możliwości tworzenia związku, zaczęliśmy go organizować.

- M.F.P.: Jak wygląda Pana droga do tej funkcji, bardzo poważnej i odpowiedzialnej, bo w pewnym stopniu sekwentnej w stosunku do związku?
- J.O.: To byłoby pewnie tematem do takiego ministudium socjologicznego na temat roli przypadku w historii. Ja się właściwie do organizowania związku "Mazowsza" bardzo wcześnie. Wyrzuciłem nie mogłem być jego członkiem, bo organizowaliśmy jednocześnie inny związek, mianowicie związek pracowników nauki, techniki i oświaty.
- M.F.P.: ... Wyśny byli też przez krótki czas zainteresowani włączeniem się do tego związku ...
- J.O.: No właśnie, że był taki krótki epizod. Ja działałem w "Mazowszu" jako doradca, ale że byłem od samego początku jakoś bardzo w to wszystko wciągnięty, więc jak zgłaszali się dziennikarze zagranicą, którzy byli bardzo zainteresowani procesem powstawania nowego związku, tak się jakoś utarło, że kierowaliśmy ich do mnie, gdyż często byłem jedyną osobą, która mogła z nimi rozmawiać bez tłumacza. W taki sposób zostałem rzeczniczką prasowym "Mazowsza". Wydaje mi się, że niebagatelnym elementem, który wpłynął zapewne na wybranie mnie, było to, że pełniąc funkcję rzeczniczką prasowego "Mazowsza" miałem już ogromnie dużo kontaktów z prasą zagraniczną i zebrałem trochę doświadczenia w tym względzie. Oczywiście w Warszawie to jest taki pierwszy punkt dla każdego dziennikarza zagranicznego - pierwsza rzecz jaką robi dziennikarz po przyjeździe to pójdzie do "Mazowsza" dla zorientowania się co słychać, dopiero potem jedzie on do Gdańska.
- M.F.P.: Kłwi Pan o bardzo licznych kontaktach z prasą zagraniczną. Czy kontakty te obejmują również dziennikarzy z krajów socjalistycznych? Czy dają się zauważyć jakieś zmiany w sposobie widzenia naszych wydarzeń przez dziennikarzy z najbliższych nam krajów, tzn. NRD, Czechozłowacji i Związku Radzieckiego czy Węgier?
- J.O.: Jeżeli chodzi o moje kontakty z nimi, to odpowiedź jest bardzo prosta - ja nie miałem ani jednego, to znaczy nikt do mnie się nie zwrócił z prośbą o rozmowę oficjalną jako do rzeczniczką prasowego ani nawet jako do osoby prywatnej. Owszem, odbyłem kilka rozmów z ludźmi z Jugosławii, z przedstawicielami kilku pism jugosłowiańskich, miałem też niedawno rozmowę z jednym dziennikarzem z Kuby, ale jeśli chodzi o europejskie kraje socjalistyczne, powiedzmy z NRD, to dokładnie z nikim nie rozmawiałem.
- M.F.P.: Jak przedstawiają się dzisiaj Pańskie obowiązki i jak Pan widzi swoją rolę w związku?
- J.O.: Moja rola została właściwie określona w uchwale KKP podającej kompetencje rzeczniczką prasowego. Ja mam być tą osobą która zajmuje się kontaktami związku z prasą, głównie prasą pozarwiązkową, osobą, która przedstawia stanowisko związku, komentuje w imieniu związku jakiegoś wydarzenia, komentuje uchwały KKP, podaje wykładnię tych uchwał. Jest to więc w pewnym sensie rola takiego rzeczniczką polityki związku, stanowiska związku w poszczególnych sprawach.
- M.F.P.: Czym według Pana winny charakteryzować się pisma związkowe i jak Pan widzi relacje między prasą związkową a władzami związku?
- J.O.: Mnie się wydaje że są tutaj dwa typy relacji. Pierwszy występuje wtedy, jeżeli jakieś pismo jest po prostu organem Związku lub organem jakiegoś władzy związkowej. Wtedy pismo to jest pod bardzo

ścisłą kontrolą, nadzorem przydium czy też osób przez to przydium upewniających. Jest to model bardzo zasadki, ja osobiście nie znam takiego pisma, które by się nienależnie organom, natomiast wszystkie pisma, jakie znam, to są po prostu pisma związkowe. Czego by można oczekiwać od formacji pisma związkowego? Otóż generalnie można by to ująć w postaci stwierdzenia czegoś w rodzaju zasady lojalności wobec związku. Są to dwie grupy spraw. Po pierwsze ta lojalność powinna być takim emocjonalnym stosunkiem do związku, w szczególności nie wyobrażam sobie, żeby dziennikarz naszego związkowego pisma mógł być uważany za lojalnego w stosunku do naszego związku, jeżeli jest członkiem innego związku. Jest to dla mnie sprawa emocjonalnego identyfikowania się dziennikarzy ze związkiem jako całością. Inną sprawą jest to, co się w danym piśmie ma ukazywać. Otóż druga część tej zasady lojalności polega na przestrzeganiu takiej starej sokratycznej zasady, że prawo może być złe, ale trzeba go przestrzegać. Przekładając to na język konkretny, na potrzeby naszej prasy, oznaczałoby to, że pismo musi przestrzegać ustalonych praw związkowych, a więc statutu związku, a także decyzji władz związkowych. Nie oznacza to, że ono nie może ich krytykować. Do tego pismo moim zdaniem ma święte prawo, i powinno z tego prawa korzystać często, ale zarząd powinien mieć również prawo do tej krytyki się ustosunkować. Jak mi się wydaje, pojęcie pisma związkowego winno właśnie oznaczać, że pismo jest w stosunku do związku lojalne. Przestrzeganie tej naszkicowanej zasady lojalności winno być moim zdaniem głównym wyznacznikiem określającym charakter pisma związkowego.

M.F.P.: Jak Pan w tym kontekście ocenia znane sobie związkowe pisma sąkładowe i regionalne?

J.O.: Mnie jest bardzo trudno mówić o prasie sąkładowej, jej jest po prostu bardzo dużo. Niestety jestem tak strasznie zajęty, że z biedą mogę tylko przegłądać prasę oficjalną, od czasu do czasu słuchać dziennika radiowego, i bardzo pobieżnie, naprawdę wyrytkowo, przejrzeć niektóre numery prasy sąkładowej. W Warszawie jest kilka naprawdę dobrych pism sąkładowych, które od czasu do czasu czytuję, jednym z nich jest pismo Instytutu Badań Jądrowych, które jest bardzo dobrze redagowane, dalej biuletyn uniwersytecki, który czytuję, już chodby ze względu na moją pracę na Uniwersytecie. Jeżeli chodzi o pisma regionalne, to sprawa przedstawia się podobnie. Dostają na przykład regularnie kolejne numery.

M.F.P.: Jak Pan ocenia wyniki rozmów z rządem, które Pan prowadził ze strony "Solidarności"?

J.O.: Zasadnicze wyniki są opublikowane w prasie, te punkty, w których jesteśmy się dogadali i te, w których nie uzyskano porozumienia. Nie dogadaliśmy się w najważniejszych punktach, mianowicie porozumieliśmy się częściowo w punkcie mówiącym o okienkach w programach radiowych i telewizyjnych, ale te okienka będą bez żadnej wartości, jeżeli mi nie będziemy mogli ich zagospodarować tak jak chcemy, to jest właśnie przedmiotem bardzo daleko idącej różnicy zdań. Strona rządowa zaproponowała, że powoła swojego przedstawiciela, takiego pełnomocnika, który będzie się zajmował redagowaniem audycji "Solidarności", ale nie wycofała się z tego, że wszystkie audycje przechodzą przez pełny procedurę uzgadniania w telewizji, a to znaczy że cała wewnętrzna cenzura tv będzie działała tak jak dawniej. Strona rządowa wycofała się tylko z jednego - z tzw. kolaudacji, czyli nie będzie tego ostatniego etapu cenzurowania, to jest pewien krok, ale mały, i różnica zdań jest w dalszym ciągu znaczna, i powtarzam, bez uporządkowania sprawy wewnętrznego cenzurowania posiadanie okienka w programie tv niczego nie daje. Nie będzie czym po prostu tego okienka zapełnić, byłoby nawet bardzo źle gdybyśmy próbowali przyznane nam okienka zapełnić w myśl proponowanych zasad, gdyż mogłoby się okazać, że po wszystkich odczleniach i odsiewach "Solidarność" przedstawiałaby programy mdłe, słabe i w końcu widzowie

czy słuchacze mogliby dojść do przekonania, że "Solidarność" nie ma właściwie nic do powiedzenia.

M.F.P.: Czy wejście w życie ustawy o cenzurze może jakoś te rozmowy przyspieszyć?

J.O.: Sądzę że nie, że to są sprawy zupełnie niezależne.

M.F.P.: A co z cenzurowaniem biuletynów związkowych?

J.O.: Na to absolutnie nie możemy się zgodzić. Musimy bardzo zdecydowanie bronić swojego stanowiska w tej sprawie.

M.F.P.: A jeśli wyjdzie ustawa w wersji rządowej?

J.O.: Wtedy trudno, będziemy protestować i nadal wydawać swoje pisma, i ewentualnie płacić kary, ale to zależy jakie kary. Mam jednak głęboką nadzieję, że do tego nie dojdzie.

M.F.P.: Jak wyglądają sprawy przydziału papieru dla wydawnictw związkowych?

J.O.: Oczekujemy, żeby rząd przedstawił nam swoje propozycje w tej sprawie. Myśmy zażądali przydziału odpowiedniej ilości papieru i czekamy, co rząd na to powie.

M.F.P.: Co Pan może powiedzieć na temat perspektyw wyposażenia wydawnictw związkowych w urządzenia poligraficzne?

J.O.: Niewiele, tym zajmuje się bowiem inna grupa, która negocjuje sprawę technicznego wyposażenia związku i jego agend. Grupie tej przewodniczy pan Niezgoda, pod jego kierunkiem odbywają się rozmowy z rządem w sprawie przydziału urządzeń poligraficznych dla związku, wiadomo jednak z góry, że te przydziały będą bardzo niewielkie. Głównym źródłem dla poprawy bazy poligraficznej związku pozostaną nadal dary zagraniczne. Rozdziałem tych darów zajmuje się jeszcze inna komisja, której przewodniczy pan Słowik z Łodzi.

M.F.P.: W imieniu naszych Czytelników dziękuję, że mimo tylu obowiązków znalazł Pan trochę czasu na rozmowę.

PROBLEMY UCZELNI

CO DALEJ Z BIBLIOTEKĄ?

Biblioteka Główna Politechniki Śląskiej jest największą biblioteką techniczną na terenie Śląska. Jej zbiory sięgają obecnie 807 tys. jednostek. Niestety bogactwo zbiorów nie idzie w parze z możliwością ich prezentowania, powielania i udostępniania czytelnikom ponieważ biblioteka nie ma do tego odpowiednich warunków lokalowych oraz niezbędnego sprzętu.

Bogate zbiory, zgromadzone w ciągu trzydziestu lat istnienia, "stłoczono" na powierzchni kilkakrotnie mniejszej niż przewidują normy. Pomieszczenia obecnie zajmowane przez bibliotekę zostały jej przydzielone w 1952 r. Był to przydział tymczasowy - w związku z tym nie przeprowadzono odpowiednich adaptacji. W 1962r. powiększono powierzchnie biblioteki do 1900 m², w tym powierzchni magazynowej 600 m² i tak jest do chwili obecnej - tymczasem dla ilości zbiorów zgromadzonych w Bibliotece Głównej normy przewidują 2000 m² powierzchni magazynowej. Każda biblioteka posiada również pewien zapas powierzchni dla materiałów napływających nieustannie z bie-

cej produkcji wydawniczej. Nasza biblioteka potrzebuje każdego roku 40 m² nowej powierzchni.

Wiele osób zadaje sobie zapewne pytanie: w jaki sposób zdołano na tej niewielkiej powierzchni umieścić tak dużą ilość zbiorów? Odpowiedź jest jedna: biblioteka nie jest już niestety biblioteka, lecz tylko składnica zbiorów. W magazynach, czytelniach i pracowniach słożono na każdym wolnym m² książki i czasopisma, ograniczając tym samym miejsce dla czytelników i pracowników. Spowodowało to również wyłączenie z udostępniania dużej części zbiorów. Wyłączenie nastąpiło w wyniku złożenia w stopy między regałami najstarszych partii materiałów. Są to: skrypty kupowane do 1965 r., książki z lat 1945-1956 oraz najstarsze zbiory czasopism. Obecnie w magazynach biblioteki odbywa się ciągle przesuwanie i składowanie na stopy dalszych partii materiałów, aby znaleźć miejsce na zbiory najnowsze.

Inne pomieszczenia biblioteki są również wypełnione do granic wytrzymałości.

Wszyscy korzystający z "Czytelni Pracowników Nauki" czyli tzw.: "Czytelni Profesorskiej" zauważyli zapewne stopy czasopism ułożone na stołach przeznaczonych dla czytelników. Nie jest to wynikiem złośliwości czy też lenistwa pracowników biblioteki, lecz braku miejsca w magazynach.

W "Pracowni Norm i Patentów" słożono opisy patentowe bułgarskie, czechosłowackie i radzieckie między regałami z opisami HRD. Spowodowało to wyłączenie ich z udostępniania, ale umożliwiło dalsze gromadzenie bieżących opisów patentowych polskich.

Biblioteka nasza od kilku lat ogranicza drastycznie zakupy nowych zbiorów/przed wszystkim skryptów/.

Ogranicza lub rezygnuje zupełnie z zakupu innych materiałów np.: w ostatnim czasie zrezygnowano z kupowania /na bardzo dogodnych warunkach/ katalogów firm zagranicznych, przede wszystkim zachodnich. Można by długo wyliczać trudności związane z brakiem powierzchni, ale chciałabym powiedzieć jeszcze kilka słów o stanie pomieszczeń. Nie zostały one nigdy przystosowane do potrzeb bibliotecznych. Nie przeprowadzono niezbędnych adaptacji w magazynach słokalizowanych w ochronie i piwnicach; brak jest urządzeń wentylacyjnych, elektrycznych urządzeń alarmowych, właściwej instalacji oświetleniowej. Wszystkie te braki powodują powstawanie dużego mikroklimatu, co nie sprzyja zdrowiu ludzi tam pracujących. Zagrybienie ścian, betonowa posadzka, słabe oświetlenie, brak systemu alarmowego na wypadek pożaru są zagrożeniem zdrowia i życia pracowników oraz przyczyną niszczenia zbiorów.

Biblioteka nasza nie posiada oprócz maszyny do pisania /w zbyt małej ilości i w nie najlepszym stanie/ żadnych urządzeń powielających.

Urządzenia powielające, a przede wszystkim sprawni kserograf, są niezbędnym narzędziem pracy biblioteki technicznej.

Nie chciałabym ograniczyć się w tej wypowiedzi do wyliczenia trudności lokalowych biblioteki. Sądzę, że wielu czytelników poznało je już wcześniej w trakcie korzystania, a raczej braku możliwości skorzystania z naszych zbiorów. Chciałabym przedstawić jedną z wielu możliwych dróg wyjścia z tej trudnej sytuacji. Znamaczam, że jest to propozycja wymagająca dokładnego i szczegółowego opracowania. Tu przedstawiam tylko jej główną myśl. Sądzę, że w ciągu najbliższych kilku lat nie będzie możliwości wybudowania budynku dla biblioteki. Sytuacja w obecnym lokalu jest już tragiczna. Należy wobec tego zastanowić się nad możliwością wykorzystania istniejących pomieszczeń Uczelni dla potrzeb zgromadzonych w Bibliotece Głównej zbiorów. Możliwość taka powstanie jeżeli zorganizuje się mocną sieć biblioteczną. Utworzenie dużych bibliotek wydziałowych, umocnienie bibliotek instytutów poprzez zapewnienie im fachowej obsady personalnej /jest to zadanie dla Biblioteki Głównej/ oraz oddanie na cele biblioteczne samodzielnych pomieszczeń na wszystkich Wydziałach pozwoli na przekazanie części zbiorów do sieci.

W Bibliotece Głównej pozostaną tylko skrypty i podręczniki natomiast literatura specjalistyczna znajdzie się w bibliotekach Wydziałów i Instytutów. Należy zastanowić się nad tym, czy przekazać do sieci czasopisma. Sądzę, że powinny one zostać w Bibliotece Głównej, ale pod warunkiem, że otrzyma ona równocześnie co najmniej dwa kserografy. Umożliwią one sporządzanie odbitek kserograficznych na życzenie czytelników - sprawnie,

bez przerw i zakłóceń.

Z chwilą podjęcia decyzji o przekazaniu zbiorów do sieci należy sporządzić w Bibliotece Głównej katalog informujący dokładnie i wyczerpująco, gdzie znajduje się każda przekazana książka.

Proponowany tu projekt rozwiązania sytuacji lokalowej Biblioteki Głównej ma jedną zasadniczą wadę: spowoduje rozproszenie jej zbiorów. Umożliwi on jednak dalsze istnienie biblioteki oraz udostępnianie czytelnikom wszystkich zgromadzonych do tej pory zbiorów. Obecnie wypożycza się tylko ich część, a w przyszłości coraz więcej zostanie złożonych na stopy, które zablokują książki i czasopisma znajdujące się na regałach. Projekt ten ma jeszcze jedną "wadę": stawia na uświętność szerszego spojrzenia i sromotniejszą konieczności rozwiązania problemu wspólnym wysiłkiem wszystkich pracowników Uczelni, nie tylko bibliotekarzy. Problem ten powstał ponieważ przez wiele lat lekceważono potrzeby biblioteki i teraz wszyscy płacimy za to rachunek. Myślę, że jest to w tej chwili najpoważniejszy problem lokalowy Uczelni i należy podjąć jak najszybciej jakieś działania aby go rozwiązać.

Aleksandra Szymańska
Koło NSZZ "Solidarność" przy Bibliotece Pol.Śl.

Witold Jurecki

Nasza mała demokracja

W numerze 20 naszego Informatora na str.7 przeczytałem informację o wysłaniu przez Komisję Zakładową Politechniki telegramu do Biura Krajowego NSZZ "Solidarność". Treść telegramu informowała, że: "Członkowie Kół, Komisji Zakładowej i Jej Prezydium NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej wyrażają swoje poparcie dla rozważnych decyzji KKP i osobiście Jej Przewodniczącego". W informacji nie podano ani daty telegramu, ani wyjaśnienia o jakie decyzje KKP chodzi. Można się jednak domyśleć, że chodzi o decyzje grupy negocjującej z dnia 30 marca o odwołaniu strajku generalnego. Treść tego telegramu oburzyła mnie. Oburzenie wynikało nie z tego, że mam akurat przeciwnie zdanie na ten temat, lecz z tego, że nikt się mnie o zdanie nie pytał. Jestem członkiem Koła NSZZ "Solidarność" przy Instytucie Informatyki i jako taki jestem podpisany na telegramie. W pierwszej chwili sądziłem, że odbyło się zebranie Koła, na którym tę sprawę przegłosowano, a na którym nie byłem obecny. Stwierdziłem jednak, że większość kolegów, łącznie z przewodniczącym Koła, dopiero odzwanie dowiedziała się o fakcie wysłania tego telegramu. W innych kołach Wydziału Automatyki też nie rozstrzygnięto tej sprawy zbyt demokratycznie. W Kole przy Instytucie Automatyki przewodniczący pytał indywidualnie członków o ich zdanie. Takie zbieranie opinii przypomina do złudzenia osławione "konsultacje społeczne" rządu w minionym /i nie tylko/ okresie. Pozwala to na:

1. bezpośrednie fałszowanie ankiety,
2. wybór ankietowanych przez przeprowadzającego ankietę,
3. wpływ ankietującego na zdanie ankietowanego.

Uważam, że dopuszczalna jest jedynie imienna ankieta potwierdzona podpisem. Najwyższą jednak formą jest głosowanie na zebraniu, nawet przy minimalnej frekwencji członków. Każdy członek Związku ma prawo do wyrażenia swojej opinii. Może on z tego prawa zrezygnować i nie przyjść na zebranie. W systemie ankietowym, gdy ankietator do niego nie dotrze, jest on jednak tego prawa pozbawiony. W efekcie na zebraniu wyrażają opinię ci, którzy sami chcą ją wyrazić, a w systemie ankietowym - wybrani przez ankietera. Zebranie pozwala na przeprowadzenie dyskusji, która kształtuje poglądy członków. Przy systemie ankietowym, możliwa jest jedynie dyskusja między ankietowanym a ankietorem, co stwarza dodatkowe możliwości wpływania na opinię.

Nie twierdząc, że na naszej Uczelni miały miejsce jakiekolwiek formy manipulowania opinią. Jednak w okresie tworzenia naszej organizacji nie można zostawić otwartych furtek, umożliwiających tego typu działania. Jedyną gwarancją, że "Solidarność" nie stanie się podobna do starych związków zawodowych, jest samkniecie wszystkich furtek, pozwalających ignorować zasady demokracji. Nie jestem zwolennikiem "superdemokracji". Uważam, że Komisja Zakładowa miała prawo /na podstawie mandatu wyborczego/ wysłać omawiany telegram. Jednakże, nie może on w tym wypadku zawierać stwierdzenia, że wyraża opinię członków Kół.

Osobna sprawa, to informacja o pracy Komisji Zakładowej. Na podstawie ilości informacji docierających do członków, można wyciągnąć wnioski, że albo Komisja nie działa prawie w ogóle, albo otacza swoje prace szczególną tajemnicą. W czasie, kiedy żądamy od władz politycznych i gospodarczych jawności prac, powinniśmy sami dawać dobry przykład.

Uważam, że po każdym zebraniu Komisji Zakładowej lub jej prezydium powinno ukazywać się w Informatorze sprawozdanie zawierające nie tylko omawiane tematy, ale także podjęte decyzje i kierunki dyskusji, z wymienieniem nazwisk dyskutantów. Żadna forma demokracji nie może funkcjonować bez pełnej i rzetelnej informacji.

Zakładowa organizacja "Solidarność" ma jeszcze jedno zadanie do spełnienia - ujawnianie życia uczelni. Nasi przedstawiciele w ciałach kolegialnych uczelni, takich jak: senat, rada wydziału, kolegium dyrektorskie instytutu, są tam przede wszystkim po to, aby informować członków Związku o omawianych tam sprawach, a władze uczelni o woli i poglądach członków Związku. Dlatego też proponuję zobowiązać wszystkich naszych przedstawicieli we władzach uczelni do publikowania po każdym posiedzeniu krótkich sprawozdań w gablotkach "Solidarność" lub w Informatorze. Powinny też być publikowane ważne dokumenty uczelni, jak uchwały Senatu, zarządzenia Rektora, listy nagród itp. Przeciwko tak pojmowanej jawności życia uczelni słyśmy się często głosy, że informacja może dotrzeć do osób niepowołanych. Uważam, że w demokratycznym państwie nie można dzielić obywateli na "powołanych" i "niepowołanych" do otrzymywania informacji. Tajność i anonimowość decyzji wyrządziła w przeszłości tyle szkód, że najwyższy już czas ten stan zmienić.

Zdaję sobie sprawę, że wyrażone przeze mnie poglądy są kontrowersyjne i oczekuję głosów polemicznych.

Od redakcji. Prosimy autora o przemyślenie technicznych aspektów realizacji tych słusznych postulatów. Nasi przedstawiciele w różnych ciałach i organach mają wykonywać konkretne prace i przedstawiać wyniki zakończonych etapów. Informacje o przebiegu wielogodzinnych posiedzeń oraz o toku załatwiania tysięcznych problemów mogłaby podawać specjalna wieloosobowa służba sprawozdawcza. Zapraszamy autora do współpracy.

LISTY do REDAKCJI

prof. dr hab. A. Opilski
Instytut Fizyki
Politechnika Śląska

Gliwice, 25.04.1981 r.

Przewodniczący
Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność"
mgr inż. J. T. Żeliński
- w miejscu -

W związku z "Listem do redakcji" napisanym przez Waszego członka doc. J. Tabina i opublikowanym w Waszym piśmie "Solidarność" nr 18/81 z dnia 3 kwietnia br. szkalującym moje dobre imię i zawierającym nieprawdziwe dane w załączeniu przesyłam moją odpowiedź. Powołując się na szczerne hasła Związku "Solidarność" dążenia do prawdy i obrony ludzi pracy, proszę pana przewodniczącego o spowodowanie wydrukowania prawdziwych danych zamieszczonych w mojej odpowiedzi.

Od redakcji. "Spowodowanie wydrukowania" odpowiedzi na krytykę opublikowaną na łamach prasy związkowej nie należy do kompetencji przewodniczącego. Jest to podstawa rzetelności dziennikarskiej. Następną listę prosimy kierować do redakcji.

Prof.dr hab. Aleksander Opilski
Instytut Fizyki
Politechniki Śląskiej

Gliwice, 14.04.81 r.

Odpowiedź

na list do redakcji doc.J.Tabina zamieszczony w nr 18/81
pisma "Solidarność" pod tytułem "O co tu się rozchodzi"

Przed wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na poprawność językową tytułu. W "Liście" autor pisze między innymi "... w ub. roku 70 tys.zł. to jest prawie cały limit zużył na osobiste wyjazdy prof.Opilski, zaś pracownicy organizowali składki, żeby jeden z nich mógł pojechać w sprawach prac badawczych".

Instytut Fizyki otrzymał w roku 1980 fundusz na delegacje w wysokości 40 tys.zł., zaś wykorzystano 49.861,20 zł. w tym delegacje prof.Opilskiego 7.320,80 zł., przy czym nie były to "osobiste wyjazdy, gdyż 3 wyjazdy dotyczyły przewodów doktorskich pracowników Instytutu Fizyki, 5 wyjazdów odbioru prac /prof.Opilski kierował dziewięcioma pracami/ oraz omówienia współpracy naukowo-badawczej na lata 1981-85. Pozostałe 5 wyjazdów to udział w konferencjach naukowych zawsze połączonych z wygłoszeniem referatu, oraz udział w zebraniach Zespołu Dydaktyczno-Wychowawczego dla kierunku PPT Min.N.Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

W innym miejscu "Listu" autor sugeruje, iż moje zasługi dla PTA a tym samym i dla akustyki polskiej nie są tak duże jak innych członków Oddziału Górnośląskiego, otóż nie będę się licytował, lecz proszę mi pozwolić wyliczyć mój wkład w rozwój tego Towarzystwa - jestem członkiem założycielem PTA

- wieloletnim członkiem Zarządu Głównego PTA od 1975 r.
- jestem laureatem nagrody PTA /1964/
- jestem założycielem Sekcji Akustyki Molekularnej i Kwantowej PTA, byłem jej przewodniczącym przez kilka lat, zaś obecnie pełnię funkcję viceprzewodniczącego,
- byłem dwukrotnie organizatorem Ogólnopolskiego Otwartego Seminarium z Akustyki, oraz kilkakrotnie organizatorem Szkoły Akustyki Molekularnej i Kwantowej,
- jestem redaktorem naczelnym rocznika "Akustyka Molekularna i Kwantowa",
- koordynuję w Polsce temat "Akustooptyka" w ramach problemu MRI-24. Poprzez zorganizowanie liczącego się w Polsce i świecie ośrodka akustyki ciała stałego, przyczyniłem się do rozwoju Polskiej Akustyki. Zespół, którym kieruję w ostatnim pięcioleciu opublikował 52 artykuły naukowe, w tym dwadzieścia kilka w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym, wypromowałem pięciu doktorów i jednego doktora habilitowanego, trzy następne prace doktorskie są u recenzentów, ponadto jestem promotorem sześciu dalszych przewodów doktorskich. Za osiągnięcia naukowe zespół, którym kieruję uzyskał w omawianym pięcioleciu nagrodę Sekretarza PAN, oraz pięć nagród Ministra N.Szk.W. i T.

Na zakończenie warto postawić pytanie czy przysłużył się autor "Listu" dla Polskiego Towarzystwa Akustycznego, czy napisany listem? a jakie zasługi położył dla rozwoju Instytutu Fizyki, ile opublikował prac w szczególności w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym, ilu wypromował doktorów? Czy moralność nauczyciela akademickiego polega na rzucaniu oszczerstw, pomówień i demagogii?

J.Tabin

O co „się tu rozchodzi”

VI

Już zakończyłem serial, a tu pismo prof.Opilskiego zmusiło mnie ponownie chwycić za długopis. Dziwi mnie to, gdyż profesorowie z zasady odznaczają się bardzo wyostrożną i subtelną logiką. Wielogicznie zaś jest

Wzywać mnie na pióra, gdy w każdej dotychczasowej dyskusji ze mną prof. Opilski tylko wtedy wychodził na remis, gdy mógł mi odebrać głos.

W I odcinku serialu przytoczyłem wypowiedzi kilku kolegów pełne najwyższego szacunku dla zasług prof. Opilskiego i krótko przypomniałem, że są także inni zasłużeni. I to tak oburzyło profesora.

A co mówią dokumenty:

"Jestem członkiem założycielem PTA /Pol.Tow.Akustyczne/. Statut tego towarzystwa nie zna nazwy członka założyciela. A jak powstało P.T.A.? Rok 1953. Konf. Techn. Ultradźwiękowej. Kom. Red. materiałów konferencji: Malecki, Keller, Jagodziński, Filipczyński, Tabin i Wehr. Referatów było 24 w tym Tabin 3, Malecki 2, Filipczyński 2. Prof. Kwiek był przewodniczącym obrad, zaś prof. Kuczera referentem. A. Opilski zostaje zatrudniony w WSR w Olsztynie.

Rok 1954. Prof. Kwiek i Kuczera organizują Otwarte Seminarium z Akustyki, które odąd odbywa się corocznie. PTA faktycznie już działa, chociaż jeszcze nie jest zarejestrowane.

Lata ok. r. 1958. Ukazuje się pierwsza w Polsce monografia na temat techn. ultradźwiękowej. Autor J. Tabin. PTA zostaje zarejestrowane. A. Opilski uzyskuje tytuł mgr.

"Jestem założycielem Sekcji Akust. Molekularnej i Kwantowej PTA" Sekcja ta powstała na bazie Szkoły Zimowej zorganizowanej przez prof. Kuczera i doc. Szymę. Sekcja została "założona" przez zebranie organizacyjne, w którym też brałem udział, choć nigdy tym się nie chwaliłem.

Tak dbały o język dwukrotny organizator Seminarium niegłównet, jak się ono nazywa /O.S.A. a nie O.O.S.A./.

Członkiem Zarządu Głównego P.T.A. był przez jedną kadencję 1975-78. W roku 1978 kandydował również. Większość głosujących oddawała kartki bez skreśleń, więc wszyscy pierwsi na liście weszli w skład zarządu, za jedynym wyjątkiem prof. Opilskiego, który przesunął się o kilka miejsc w dół i został tylko zastępcą.

"Koordynuję temat". Słyszałem o koordynatorach problemów, ale pomysł mi się podoba. Również każdy magazynier, który ma choć jednego pomocnika, koordynuje pracę w magazynie.

Dalej prof. Opilski stara się porównać swoje zasługi dla P.T.A. i Instytutu Fizyki z moimi. Podobnie mógłby dyrektor Huty Katowice powiedzieć dumnie do Jurkiewicza: "Moja Huta przynosi dużo większe dochody niż Pana ogrodnictwo". Prof. Opilski przez ponad 10 lat był dyrektorem Instytutu, zaś uprzednio pełnił obowiązki kierownika katedry. Dysponował więc dużo większymi możliwościami niż ja. Ale i tu czeka go niespodzianka.

Najpierw kryterium publikacji. Wyjątkowy duży dorobek na tym polu ma dr Soczkiewicz i jego właśnie chciał prof. Opilski zwolnić. Wybronił go Z.N.P. Po drugie nie wiadomo ile osób liczy zespół, e którym mówi prof. Opilski, bo formalnie nie kieruje żadnym zespołem. Mój dorobek osobisty wynosi 3 publikacje zagraniczne, ponad 40 krajowych, w tym większość w czasopiśmie o zasięgu światowym, ale także 3 patenty zagraniczne /Anglia i Francja/ i ponad 40 krajowych.

Ilością doktorantów ustępuję prof. Opilskiemu. Ale dowodem uznania jest liczba doktorantów spoza Instytutu Fizyki, a takich mam znacznie więcej niż prof. Opilski bo 3 w tym 2 spoza Politechniki.

Okresy pracy w Instytucie Fizyki doktorantów prof. Opilskiego, którzy ostatnio otwarli przewody wynoszą: J. Zabawa - 14 lat, A. Klimasek - 13 lat, O. Delektka - 10, co również zastanawia.

Mówiąc o zasługach dla P.T.A. należy pamiętać, że jego celem jest nie rozwój samego Towarzystwa, ale rozwój Akustyki, zaś u nas należy ten rozwój rozpatrywać tylko w aspekcie dobra społeczeństwa.

Tymczasem mój dorobek w tej dziedzinie jest wielki. Wiele prac mam wdrożonych, opracowana przeze mnie aparatura jest produkowana seryjnie, korzyści dla gospodarki narodowej szacuje się na ponad 100 mln zł. I te właśnie prace opóźniły moją pracę habilitacyjną, która dotyczy podstawowego, a bardzo trudnego zagadnienia akustyki: teorii odbicia. Jestem też autorem pierwszej w Polsce i jednej z pierwszych w świecie monografii na temat techniki ultradźwiękowej /1958 r./ Jestem wynalazcą całkiem nowego typu generatora akustycznego stosowanego w przemyśle do wytwarzania emulsji silikonowych itp.

Dla Politechniki Śląskiej najważniejsze jest to, że kształcił się inżynierów o specjalności akustyka. Ale jak! Określił to publicznie w dniu

14.5.81 dziekan B.Mochnacki: "Żaden z absolwentów naszego Wydziału z zakresu fizyki nie znalazł zatrudnienia zgodnie ze swoim wykształceniem poza zatrudnieniami w samym Instytucie Fizyki". I tu mógłby prof. Opilski zarzucić Dziekanowi szkolenie, bo wypowiedź nie jest ścisła. Dwóch naszych inżynierów faktycznie znalazło zatrudnienie w zakresie ultradźwięków, ale tylko dzięki swoim pracom dyplomowym, których promotorem byłam ja.

Prowadzi wiele prac badawczych, ale faktycznie nawet nie wie, kto co w tych pracach robi, zwłaszcza, gdy przychodzi do wypłaty z funduszu honorariów. "Zasługą" prof.Opilskiego dla Instytutu Fizyki i Politechniki jest to, że demoralizuje studentów i pracowników, czemu ja w miarę swoich możliwości przeciwdziałam.

Gdy prof.Opilski swolnił słośliwie mgr Gałażewską proponowałem jej interwencje u kompetentnych czynników, ale ona odpowiedziała: "Jeśli Zespół Badań Nienszcących ma być zlikwidowany, to nie chcę pracować w takim Instytucie".

W sprawie delegacji prof.Opilski nie kwestionuje istoty zagadnienia, to jest tego, że w jego imieniu ofiarowywano nam delegacje w zamian za tytuły. Prócz tego wyjazd w sprawach przewodów doktorskich finansuje wydział prowadzący doktorat, udział w konferencjach pokrywa się z funduszy szkoleniowych, zaś udział w pracach zespołów ministerstwa pokrywa ministerstwo.

Nagrodę i wyjazdów za granicę, to prof.Opilski pilnował. W materiałach konferencji "Diagnostyka w promysli 1975" znajduje się mój referat, natomiast wyjechał bez referatu prof.Opilski. Na konferencje w Madrycie /1977/ zgłosiłem 2 referaty, ale nie mogłem ich wysłać. Nie zgodził się prof. Opilski ze względu na brak funduszy na wyjazd. Natomiast znajduje się tam referat prof.Opilskiego i oddzielnie jego żony.

Ocenę moralną przeprowadziła Rada Wydziału, która odrzuciła ze względów moralnych estatni wniosek prof.Opilskiego o nagrodę.

Tak więc zasługami mógłby się prof.Opilski chwalić, gdyby ludzie nie znali prawdy. Można dyskutować, czy jego działalność kosztowała 100, czy 200 czy też więcej milionów zł. W każdym razie są to kwoty olbrzymie, gdyż za 1 mln zł. można mieć 2 mieszkania dla pracowników. Z podstawowych obowiązków wychowania i wykształcenia inżynierów i młodych naukowców wyjął się tragicznie. Stworzył niesłychanie trudną sytuację dla swego następcy, gdyż z jednej strony konieczną jest kontynuacja obecnych kierunków, zaś z drugiej strony w dobie kryzysu trzeba pilnie stworzyć nowe kierunki, które by zapewniły zatrudnienie absolwentom.

Napisanie tego serialu kosztowało mię wiele trudu, gdyż musiałem starannie studiować dokumenty w zrozumieniu dużej odpowiedzialności. Stąd też, jeśli znajdują się w nim jakieś nieścisłości, to są to sprawy drugorzędne, nie zniekształcające ogólnego, smutnego obrazu rzeczywistości.

Wielu przypuszcza, że pisząc kierowałem się jedynie szlachetną żądzą walki ze złem. Poznanie prawdy przez ogół jest także niezbędnym elementem samorządu uczelni. Zwalczałem też, że to społeczeństwo jest wodzone za nos przez demagogów. Zależy mi też na tym, żeby przekonać tych wszystkich, którym się zdaje, że w dotychczasowych stosunkach osiągnęli jakieś korzyści. Były to korzyści iluzoryczne, kwoty premii, wypłat z FH itp. były wielokrotnie niższe niż straty ponoszone przez społeczeństwo, które rykoszetem obniżały w znacznie większym stopniu zarobki nas wszystkich. Sytkany prof.Opilskiego dotyczyły wszystkich, chociaż w bardzo nierównym stopniu i co więcej moim zdaniem nasilały się z roku na rok.

Dla naszej pracy niezbędną jest pewna doza entuzjazmu, dla którego wzbudzenia zaś niezbędne jest poczucie sprawiedliwości społecznej.

Postulat 23

Wprowadzić kartki na pieniądze. Po zarejestrowaniu kartek w Oddziale NBP na terenie miejsca stałego zameldowania można je realizować w placówkach NBP, dyspozyturach PKO lub w agencji PKO w zakładzie pracy. Po zrealizowaniu kartek za otrzymane pieniądze można kupić wszystko.

ETYKA „SOLIDARNOŚCI”

Józef Tischner

O J C Z Y Z N A

Godziennie staje przed nami sprawa Ojczyzny. Ojczyzna przychodzi ku nam jako jakiś dar. Zarazem od nas zależy trwanie Ojczyzny. Mimo że Ojczyzna jest dla nas darem, jej los od nas zależy. Sprawa Ojczyzny ciąży u naszego sumienia. Czujemy to; istnieje w nas polskie sumienie. Sumienie to włada każdym z nas z osobna i zarazem włada całym naszym narodem. Jego głos kieruje narodem w czasach niebezpieczeństw. To ono budzi nadzieję na miarę próby i odwagę na miarę odwagi ojców. Głos polskiego sumienia wiedzie nas po zakrętach dziejów wyznaczających nieomylnie wartości, o które trzeba walczyć, i wartości, które można pominąć.

Sumienie określa w nas pole możliwego, wolnego wyboru. Wolność w nas jest jak przestrzeń, w której możemy się bezpiecznie poruszać. Dzięki sumieniu swawola przemienia się w wolność, a wolność nie jest zwykłym rozumieniem i przystosowaniem się do konieczności. Człowiek jest wolny taką wolnością, jaką ustanowiło w nim jego sumienie. Bo kształt wolności nie jest człowiekowi dany raz na zawsze. Zmienia się on według dyktanda sumienia. Granice polskiej wolności określane są przez polskie sumienie. Wszystko, co znajduje się poniżej granicy, jest zniewoleniem i podłością. Wszystko, co jest powyżej granicy, jest utopią. Polska wolność realna jest wyznaczona mądrym głosem sumienia, które zna sytuację ludzi.

Polskie sumienie, ustanawiając wolność, wybiera Polskę, "...aby Polska była Polską..." Co to znaczy? Wybierać Polskę znaczy: dawać świadectwo. Jaki jest nasz dzisiejszy wybór Polski? Jakie jest nasze dzisiejsze świadectwo? Na jakim poziomie istnieją wartości, które chce chronić polskie sumienie dzisiaj?

1. Świadectwo podstawowe obraca się wokół poczucia godności człowieka. Pojęcie godności człowieka nie daje się określić przy pomocy definicji. Godność człowieka jest wartością, którą się widzi i czuje, o której jednak trudno jest mówić. Można jednak naprowadzić uwagę na tę wartość, wskazując na jej kontekst. Kontekstem są prawa człowieka. Godność człowieka przejawia się przez prawa, które człowiekowi przysługują. Jakie to prawa? Wymieńmy przykładowo.

Człowiek ma prawo do posiadania najwyższej Nadziei - Nadziei, która wiąże człowieka i wspólnoty ludzi z Bogiem. Nie o to tu chodzi, czy Bóg istnieje czy nie, czy opowieści o zbawieniu po śmierci są marzeniem czy prawdą - to są sprawy innego rzędu. O tym można dyskutować, spierać się, zajmować rozmaite stanowiska. Chodzi o p r a w o do takiej Nadziei. Chodzi o to, że nikt nie może odmawiać nikomu prawa do posiadania tej Nadziei. Można się spierać o teorię i wartość argumentów, ale prawo do Nadziei odmawiać nie wolno. Zaś odmowa taka jest wszelką dyskryminacją tych, którzy żyją według takiej Nadziei. Odmawiając prawa, godzi się w ludzka godność. Schodzimy poniżej poziomu wyznaczonego nam przez polskie sumienie.

Człowiek ma również prawo do pracy z sensem. Praca bez sensu niezależnie od tego jaką formę przybiera, godzi w poczucie godności ludzi pracy. Jest formą zdrady. Zdradzać nie wolno! Ani słowem, ani czynem, ani odmową czynu. Kto zdradza, stacza się poniżej poziomu sumienia.

Człowiek ma prawo do zrzeczeń, zwłaszcza zrzeczeń wyrażających wspólnotę ludzi pracy. Zrzeczenia pracy nie są jak róża przypięta do kożucha. Sama praca wiąże ludzi z ludźmi. Praca jest rozmową wielu z wieloma. Związek ludzi pracy wyraża jedynie na zewnętrz to, co dzieje się we wnętrzu pracy.

Można oczywiście wyliczać dalsze szczegóły. Wszystko koncentruje się jednak w tym jednym - w godności człowieka. A czym jest dziś dla nas godność człowieka? Jest formą jego niepodległości. Niepodległa godność ludzi pracy jest dziś niepodległością Polski. Ktoś chciałby być może wiedzieć, jak niepodległa jest dziś Polska? Łatwo to zobaczyć: jest niepodległa tak, jak niepodległe jest polskie sumienie i jak niepodlegli są obudzeni jego głosem ludzie pracy w Polsce.

2. Wybierając Ojczyznę, wybieramy również własną historię. Wybór własnej historii oznacza, że pewne wydarzenia odsuwamy na plan dalszy, inne stawiamy sobie w sposób szczególny przed oczyma jako jakiś wzór. Ma to ogromne znaczenie. Nawiązując do historii, człowiek ma udział w godności tych, których dzieło kontynuuje. Czyje dzieło chce kontynuować dziś polskie sumienie?

Mówiąc ogólnie: dzieło twórców duchowej niepodległości narodu. Nie umniejszając w niczym odwagę Chrobrych czy Sobieskich, przykłady ich zbrojnych dokonań idą w cień. Na pierwszy plan wysuwają się rzecznicy spraw ducha. Wspominamy dzieło Pawła Włodkowica, który na sejmie w Konstancji /1415/ bronił zasad prawa międzynarodowego przeciwko roszczeniom krzyżackim. Wspominamy odwagę myśli Mikołaja Kopernika, teorię ładu społecznego Andrzeja Frycza Modrzewskiego, dzieło Komisji Edukacji Narodowej, dzieło poetów romantycznych, teoretyków wiedzy o życiu społecznym, twórców ruchu ludowego. Sumienie potrzebuje myśli i dlatego czuje bliskość tych, którzy w tym kraju "odważyli się myśleć".

"...aby Polska była Polską..." Wszystko, co jest iluzją, kłamstwem, wprowadzaniem w błąd - znajduje się poniżej poziomu sumienia. Niepodległość Polski jest częścią niepodległości prawdy. Dlatego szczególnie bliscy są nam ci wszyscy, którzy na to się u nas narodzili i na to nasz świat przyszli, aby dać tu świadectwo prawdziwe.

3. Na bramie Stoczni Gdańskiej wisiał portret Jana Pawła II. Obraz ten jest integralną częścią obrazu naszego kraju dziś. Portret był znakiem, że "On jest z nami". Jakże to ma znaczenie na przyszłość?

Cokolwiek by się rzekło o papieżach, jedno jest pewne: papieże wiedzą, czym jest historia. Oni wiedzą, co w dziejach naprawdę trwa, a co przemija jak trawa pod jesień. Papieże mają obowiązek przypominania o tym, co niezniszczalne, aby ludzie i narody wiązały swój los z tym, co trwa. Punkt widzenia papieża na świat jest punktem szczególnym. Nikt na świecie nie patrzy na historię i na świat z takiego punktu widzenia, jak papież. Nikt jeszcze dotąd z tego punktu widzenia nie patrzył na Polskę, a k, jak patrzy Jan Paweł II. Wszyscy wiedzieli: "On jest z nami".

Spojrzenie Jana Pawła II stało się częścią polskiego sumienia. Nie zawsze Polakowi lekko z tym spojrzeniem. Wiadomo jaki jest Polak. Ale wiadomo też: właśnie z tego spojrzenia zrodziło się i utrwaliło nasze dzisiejsze poczucie godności, nasza duchowa niepodległość.

Wybierając dziś Ojczyznę, wybieramy również ten punkt widzenia na Polskę. Nie o to chodzi, że w Polsce wszyscy mają być odtąd katolikami... Nie o to. Wiara jest łaską, a wolność podstawowym prawem człowieka. Chodzi o to, że jest w papieżu coś, co każdy może przyjąć. Co? Właśnie ów punkt widzenia na Polskę, punkt widzenia, z którego widąc nasz kraj na tle jedynych w swoim rodzaju krajobrazów historii. Mając przed sobą taki sam krajobraz dziejów świata, łatwiej widzimy, co w dziejach trwa, a co przemija. Dlatego łatwiej przychodzi nam stanąć przy tym, co trwa.

16 marca 1981 r.

Jan Lechoń

Da Bóg nam kiedyś zasiać w Polsce wolnej,
Od żyta jasnej, od lasów szumiącej,
Da Bóg, a przyjdzie dzień niewstający
Dla srebrnych pługów udręki mozolnej.

Jeszcze oddziwną kamienie na młoty
I z twardym ziemią pogada lemie szem,
I z wszystkich jeszcze kamieni wykrzeszesz
Iskier snop słyoty.

Więc gdy wiosennym oglądam wieczorem
W mgły etuloną zagonów szarysznę,
Któs w moim sercu wykuwa toporem
Moją ejcsyżnę.

Z cyklu "Polonia resurrecta"

Tadeusz Biedski

PRYWATNY BILANS WOJEWODY

Kiedy dyrektor Lesiecki dowiedział się, że robotnicy odmówili pracy przy budowie domków jednorodzinnych, wznoszonych dla wojewody katowickiego Zdzisława Legomskiego i jego zięcia, nie chciał uwierzyć. To niemożliwe, powiedział wówczas do swoich współpracowników. Ale dla robotników Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Węglowego w Katowicach nie było we wrześniu 1980 roku rzeczy niemożliwych. To co jeszcze niedawno, bo przed kilku dniami, było niepojęte, teraz stawało się faktem. Na oczach i przy udziale większości załogi.

- Byłem zaskoczony - wspomina Lesiecki - bo coś takiego nigdy mi się nie przydarzyło. Nie sądziłem, że nasza załoga może odmówić wykonania polecenia. Nie, nigdy bym w to nie uwierzył. Musi pan wiedzieć, że w re-sorcie górnictwa dyscyplina pracy jest dużo większa niż gdzie indziej. Surowe warunki pracy, ciągłe zagrożenie życia i zdrowia sprawiają, że w górnictwie wytworzył się taki trochę wojskowy dryl. Polecenie przełożonego to tak jak rozkaz dowódcy - nie ma dyskusji ani odwołania, trzeba wykonać, a ewentualnie potem zastanawiać się nad celowością. Przyzwyczajam się do tego, przyswyzcailiśmy się wszyscy, więc nie sądziłem..

Potem przyszła refleksja, że tym razem wiatr od morza nie ominie Śląska. Kilka dni później, gdy nadeszła wiadomość, że bank odmówił finansowania tych budów, refleksja przerodziła się w pewność. Ludzie, którzy jeszcze przed miesiącem mieli władzę absolutną tracili ją z dnia na dzień.

Trzeba było jednak aż 4 miesiące, by Zdzisław Legomski przestał być wojewodą. W prasie katowickiej, która odnotowuje ten fakt, nie można wy-cytać nic na temat przyczyn odwołania. Jest za to informacja o podzięko-waniach za trud włożony w rozwój regionu. Jaki więc był ten wojewoda? Dobry czy zły? Zasłużył na odwołanie czy podziękowanie?

W Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach próbują dowiedzieć się o przyczynach odwołania. Ale "o takich sprawach z dziennikarzami się nie rozmawia". Tak samo w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Urząd Rady Ministrów też nie udzie-la żadnych informacji.

Informację zastępuje plotka. Mówi się, że Legomski zagradił około 100 mln zł. na ulicy słysz, że posiada 5 luksusowo wyposażonych domków, w jednym z przejeżdż podziemnych wisi ułotka informująca, że jest posiadacem 20 samochodów. Rośnie oburzenie społeczeństwa. Ale rzetelnej, wyjaś-niającej informacji wciąż brak.

Nastroż i oczekiwania mieszkańców Śląska i Zagłębia trafnie oddaje Jerzy Cichecki z Chorzowa, który w liście do "Trybuny Robotniczej" pisze m.in.: - Wszyscy chcemy odnowy. Wszyscy chętnie podejmiemy dodatkowy wysiłek, by wyprowadzić kraj z kryzysu. Ale, aby tak się stało niezbędne jest wsajenne saufanie władzy do społeczeństwa, a przede wszystkim spo-łeczeństwa do władzy. Władza nie uzyska tego zaufania, jeśli nie odkry-je przed społeczeństwem prawdziwego oblicza ludzi, którzy nadużyli manda-tu społeczeństwa. Myślę tu m.in. o byłym wojewodzie Z. Legomskim. Dlaczego nie mówi się prawdy o nadużyciach, których się dopuścił, dlaczego osiania się jego osobę? O co tu chodzi? Komu na tym zależy? Pierwszym etapem odno-wy musi być rzetelne, uczciwe rozliczenie i ukaranie wszystkich, którzy wykorzystali swą pozycję niezgodnie z zasadami prawa i moralności oraz poinformowanie społeczeństwa o faktach nadużyć i wymierzonych karach. Bez tego odnowa będzie pustym hasłem, a władza zamiast wyprowadzić kraj z kryzysu, doprowadzi go do katastrofy".

Udaje mi się wreszcie natrafić na ślad. Wysoki urzędnik z Urzędu Wojewódzkiego mówi mi, prosząc o absolutną dyskrecję, że wojewoda odwołano m.in. za wykorzystywanie zajmowanego stanowiska dla osiągnięcia prywatnych korzyści. Odwołanie, jak twierdzi mój rozmówca, spowodował NIK. Nie udaje mi się uzyskać bliższych informacji. - Więcej nie mogę powiedzieć. Proszę pamiętać, że Legomski ma liczne powiązania z obecnymi władzami. Jakteby inaczej mógł sobie załatwić posadę konsula. Ale niech się pan skontaktuje z dyrektorem Bubakiem z NIK-u. Może on powie więcej...

- Czy sprawa wojewody Legomskiego odsłania mechanizmy, które umożliwiłyby prominentom gromadzenie bogactwa kosztem społeczeństwa? - dyrektor Bubak powtarza moje pytanie. - Chyba tak. Zbadaliśmy już wiele podobnych przypadków. Stosowane metody w większości są bardzo podobne. Mechanizmy był wszędzie taki sam, tylko ludzie różni, no i skala nadużyć większa lub mniejsza. Ale prawidłowości rzucają się w oczy.

Moda na wille zaczęła się w Katowicach w połowie lat siedemdziesiątych, akurat wtedy, gdy gospodarka kraju zaczęła się załamywać. Najpierw zbudowano, łamiąc plan gospodarowania przestrzennego miasta, domki dla Edwarda Gierka i jego syna Stanisława. Potem w 1976 roku rozpoczęto budowę dla Zdzisława Grudnia i prof. Adama Gierka. Ponieważ na domy Grudnia i A. Gierka nie było tytułu inwestycyjnego, czyli po prostu pieniędzy, ktoś wpadł na genialny pomysł, żeby sfinansować je ze środków przeznaczonych na przebudowę ulicy Murckowskiej. Kilkanaście milionów więcej czy mniej - kto na to zwrócił uwagę? A nawet jeśli ktoś zauważył to, gdy pozna przyczynę... Pomysł był przedni. Tak przedni, że do tandemu Grudzień - Gierek dołączyła druga mocna para: wicepremier Pyka i właśnie Zdzisław Legomski. Wille zbudowano szybko, ale ci, którzy uczestniczyli w budowie, określają ten okres jednym słowem: gehenna. Kierownik Grupy Robót Specjalistycznych i Wykonawczych PBPW Konstanty Cichy wspomina: - To były najtrudniejsze chwile w moim życiu. Robiliśmy jak opętani. Wszystko czego żądano musiało być. Wszystko. Jakby miała być gwiazdka z nieba to też by była. Co ja się naogładałem. Różowe marmury spawane srebrem, parkiety z drewna olchowego, sanitaria z Austrii, sauna automatyczna, boazeria modrzewiowa, lustra kryształowe. Czego tam nie było?

Kiedy budowę ukończono okazało się, że domki Legomskiego i Pyki kosztowały łącznie prawie 15,3 mln zł. Ale w protokole odbiorczym instytucji komunalnych, które przejęły obiekty wpisano wartość inwentarzową... 4,1 mln zł. Po co to fałszerstwo?

Jan G., urzędnik wydziału finansowego: - Nie domyśla się pan redaktore? A gdyby tak ci panowie zachcieli za kilka lat zakupić te domki? Po fakturach i dokumentach obrazujących faktyczne koszty nie będzie już wtedy śladu. Zostanie tylko wartość inwentarzowa. Ona byłaby podstawą wyceny.

Historia drugiej wille wojewody jest krótsza, ale ciekawsza. W ośrodku wypoczynkowym w Siewierzu - Warężynie jeden z najładniejszych domków już od 1978 roku stał się rezydencją Legomskich. Tutaj wojewoda, jego rodzina i przyjaciele spędzali weekendy. Inspektorzy NIK długo szukali tytułu własności na domek. Legomski był jego użytkownikiem, nie za użytkowanie nie płacił, ale nie miał tytułu własności. Nie dysponowała nim także huta "Katowice", choć koszty budowy obiektu, szacowane na ponad 600 tys. zł. zaksięgowano w ciężar zaplecza huty. Właścicielem okazało się w końcu Sosnowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Pikantny jest fakt, że dom nie był wykazywany w ewidencji majątku SPBP. Właściwie, wedle dokumentów był nicyj. Tyle, że pan wojewoda czuł się jak u siebie.

Trzeci dom... Jego historia jest najkrótsza i najbarwniejsza. Miał powstać zaledwie kilkaset metrów od domu pierwszego, po drugiej stronie tej samej ulicy. Wszystko co działo się wokół tej budowy od początku do końca może się wydać kłóścącym snem.

Decyzję o sprzedaży działki /położonej w Katowicach/ podpisał prezydent... Bielska Białej. W ten bezdurny sposób ominięto przepis, stanowiący, że podległy wojewodzie urzędnik /w tym przypadku prezydent Katowic/ nie może podejmować decyzji na korzyść swego przełożonego. Potem Katowicka Spółdzielnia Mieszkaniowa podjęła się zadania inwestora i zleciła budowę PBPW, nie bacząc na brak zezwolenia i dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Te drobiazgi zamierzano załatwić później. Natomiast wcale nie przeje-

Nowo się przepisem, który nie dopuszcza budownictwa spółdzielczego na działkach prywatnych. Nie zwracano również uwagi, że wojewoda nie był pełnoprawnym członkiem Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniczej. Ten drobny błąd też zamierzano zatrzeć przy okazji. Potem z naruszeniem obowiązujących przepisów minister górnictwa Włodzimierz Lejczak udzielił zgody na ogrzewanie domu gazem. Potem zaś zawiązało od morza i robotnicy seszli z budowy, wywołując zdziwienie dyrektora Lesieckiego.

Najgorsze zaczęło się wtedy, gdy do Katowic zjechali inspektorzy NIK-u. Analizowane przez nich faktury, rachunki i konta, rozmowy z działkami ludzi ujawniają prawdziwe oblicze wojewody. Chodzi już nie tylko o wille. Na jaw wychodzą inne nieprawidłowości.

Przepisuję fragment protokołu NIK: -

Kontrola w Urzędzie Wojewódzkim i w Wojewódzkim Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług wykazała, że w latach 1978-80 minister handlu wewnętrznego i usług przekazał imiennie wojewodzie Legowskiemu 470 talonów z przeznaczeniem dla taksówkarzy - członków Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług./../ Wojewoda nie przekazał do Zrzeszenia 115 talonów. Otrzymały je inne, nie uprawnione osoby, m.in. posiadające już pojazdy i dokonujące w krótkich okresach odsprzedaży nabytych samochodów. Z dalszej części protokołu wynika, że losu 24 talonów inspektorzy nie poznali. Nie wiadomo, komu je przekazano, a przede wszystkim czy w ogóle zostały przekazane. Mimo wezwania przez NIK do złożenia stosownego wyjaśnienia, wojewoda odpowiedział na udzielił.

Protokół ujawnia też ewidentne łamanie przepisów oraz uprawnień wojewody w zakresie przydziału domków jednorodzinnych, mieszkań zbudowanych w latach 1977-80 z przeznaczeniem na lokale funkcyjne dla naukowców oraz wybitnych działaczy wojewódstwa. Wiele z nich przyznano osobom, które nie spełniały kryteriów.

Są w protokole także inne sprawy. Lista nieprawidłowości, łamania przepisów, wykorzystywania stanowiska jest długa, bardzo długa. Wystarczająca, by doprowadzić do pożegnania z Urzędem Wojewódzkim, ale za krótka, by zagrozić drogę do konsulatu. A jednak nie. Dzięki staraniom NIK Zdzisław Legowski nie otrzymał nominacji na konsula. Decyzję zmieniono dosłownie w ostatniej chwili.

X

Człowiek, który przegrał. Co myśli? Jak się czuje? Jak ocenia swoją porażkę? Czy chciałby móc zacząć jeszcze raz od nowa? Te wszystkie pytania chciałem postawić Legowskiemu. Ale przede wszystkim chciałem zapytać dlaczego? Dlaczego człowiek, który mógłby podjąć wielkie sprawy wciąga się w małe świństwo? Dlaczego stał się mały i nędzny?

W Urzędzie Wojewódzkim nikt nie zna numeru telefonu do byłego szefa. W KW PZPR też wszyscy zapomnieli. Dzwonię do departamentu ds. terenowych organów administracji państwowej w Ministerstwie Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska - Niestety, nie możemy udzielić takiej informacji. W tej sprawie milczenia czuję więzy solidarności władzy.

Z KW dochodzą przecieki, że sprawę Legomskiego badała CKKP. Jaką podjęła decyzję? WKKP w Katowicach informacji na ten temat nie udziela. W Warszawie w CKKP nikt nie chce ze mną rozmawiać. Nie zostają nawet wpuszczonego poza poczekalnię.

Mam wreszcie telefon do Legomskiego zdobyty po prawie prywatnej rozmowie w Urzędzie Rady Ministrów.

- Chodzi o uniwersytet? - pyta Legowski.

- Nie, o prywatę.

- Ach, tylko o to. Właściwie ja mam tę sprawę zakończoną. Długie milczenie, potem jeszcze rozmowa i umawiamy się za tydzień. Teraz to niemożliwie z powodu grypy Legomskiego. Po tygodniu historia się powtarza. Po trzecim podejściu zrezygnowałem. Zrozumiałem, że nie poznam prywatnego bilansu wojewody. Szkoda. Naprawdę chciałem się dowiedzieć czy wypaść na plus.

Tadeusz Biedzki

/Student, nr 8/81/

Ryszard KRYNICKI

ŻEBY NIKOGO NIE ZRANIĆ

Nie ze wstydu,
lecz żeby nikogo nie zranić
ukrywam czasem swą nędzę. Niekiedy
czynimy tak z prawdą.

MÓWIĄC

Mówiąc: - Jak mogę walczyć
o ludzkie prawa,
skoro mam żonę i dziecko? -
sam skazujesz je na karę,
której wymiaru nie znają
nawet oprawcy.

W TEJ WALCE

W tej walce nie ma zwycięzców.
Skoro nie można obejść się bez walki,
niech ona sama będzie tak sprawiedliwa
jak prawda, o którą walczymy.

ZASNIJ

Zasnij, obawo. Nie śnij.
Jeśli nie możesz inaczej,
śpij z otwartymi oczami.

JESTEŚCIE WOLNI

-Jesteście wolni - mówi strażnik
i żelazna brama zamyka się
teraz z tej strony.

LĘK WYSOKOŚCI

Władza cierpi na lęk wysokości:
boi się zejść na ziemię.

CZYM JEST POEZJA, KTÓRA NIE OCALA NARODÓW ANI LUDZI?

Czym jest poezja, która przecieś
nie ocala narodów ni ludzi,
ani narodów przed ludźmi,
ani ludzi przed narodami,
ani narodów i ludzi
przed samymi sobą?
Czym jest poezja, która ocala
to, co narody i ludzie
tak łatwo niweczą?

Wiersze pochodzą z tomu "Niewiele więcej"

Krystyna i Wiesław Daszkiewiczowie

BYDGOSZCZ - REFLEKS-TY PRAWNICZE

Przebieg wydarzeń w Bydgoszczy w dniu 19 marca 1981 r. wymaga wszechstronnej analizy. Obok ocen moralnych, społecznych i politycznych koniecz-

na są też oceny prawne. Z tego punktu widzenia wyjaśnienia wymagają kwastie mieszczące się w trzech zakresach problemowych. Chodzi tu o podstawy legalności wezwania służb porządkowych MO i SB do gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, o podstawy legalności działania służb porządkowych, które użyły siły i o związane z tym problemy odpowiedzialności.

Uznania legalności interwencji MO i SB przez komisję ekspertów pod przewodnictwem następcy generalnego prokuratora J. Żyty było przedwczesne. Nie można też zgodzić się z stanowiskiem zawartym w Raporcie Komisji Rządowej, wskazującym na to, że podstawy prawne decyzji o wezwaniu służb porządkowych "nie mogą być kwestionowane". Zostały one zakwestionowane nie tylko w "Uwagach delegacji KKP "Solidarność" do Raportu Komisji Rządowej". Na bezprawny charakter tych decyzji wskazują także uchwały uniwersyteckich wydziałów prawa i administracji, a w szczególności Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Warszawskiego.

Decyzja o wezwaniu służb porządkowych w tym celu, aby usunęły one siłę z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej obradującej z radnymi przedstawicielami zarębstrowanego, legalnie działającego związku zawodowego "Solidarność" była b o z p r a w n a. W uchwale Rady Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu słusznie podkreślono, że decyzję tę podjęli wicewojewodowie, którzy są funkcjonariuszami administracji państwowej i nie mają takich kompetencji w stosunku do organu przedstawicielskiego, jakim jest Wojewódzka Rada Narodowa. Uprawnienia takie przysługują tylko przewodniczącemu WRN lub u p o w a ż n i o n e m u przez niego wojewodzie.

Nie było to jedyne przekroczenie urzędniczych kompetencji lub niedopełnienie obowiązków. Na wojewodzie ciąży bowiem obowiązek zapewnienia Bezpieczeństwa i spokoju, warunków swobodnego działania, wraz z jego technicznymi zapleciami. Tymczasem wicewojewoda przekazał radnym w obradach, ingerował kilkakrotnie w czasie przygotowywania przez radnych i przedstawicieli "Solidarności" wspólnego komunikatu. Ma to szczególną wymowę w zestawieniu z faktem, że współpraca z przedstawicielami organizacji społecznych i politycznych związana jest najściślej z istotą działalności organu przedstawicielskiego, jakim jest Wojewódzka Rada Narodowa. Pełnego wyjaśnienia wymaga też przebieg wydarzeń w sali nr 145, do której odwołano radnych, przygotujących wspólny komunikat. Niektóre relacje wskazują na to, że odbywało się w niej "pranie mózgow". Trzeba więc postawić pytanie, kto, działając w jakim kierunku i przekraczając jakie kompetencje, wywierał tam nacisk na radnych.

Nie ulega wątpliwości, że przybycie wszystkich członków NSZZ "Solidarność" na posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej 19 marca 1981 r. było w pełni l e g a l n e, zgodne z przepisami ustawy z 21 stycznia 1958 r. o radach narodowych /Dz.U. z 1975 r. nr 26, poz. 139/. Część spośród nich /w tym przewodniczący MKZ J. Rulewski/ przybyła na wyrazne, pisemne zaproszenie. Pozostałym przysługiwało także prawo obecności na sesji, gdyż w był art. 26 tej ustawy obrady sesji są jawne. Zarządzenie tajnych obrad mogłoby nastąpić tylko ze względu na dobro państwa, czego zresztą słusznie nie uczyniono.

Nie można też czynić zarzutu MKZ "Solidarność" z faktu, że zaprosił pewną liczbę członków "Solidarności" przed gmach Wojewódzkiej Rady Narodowej w celu przysłuchania się obradom. Ustawa z 29 marca 1962 r. o zgromadzeniach /Dz.U. nr 20, poz. 89/ nie ma zastosowania do jakichkolwiek zgromadzeń organizowanych przez związki zawodowe. Do związków zawodowych, w tym także do NSZZ "Solidarność", nie odnoszą się zatem ograniczenia i rygory przewidziane w tej ustawie. Zgromadzenia organizowane przez te związki nie muszą uzyskiwać uprzedniego zezwolenia władzy ani nie muszą być jej motyfikowane. Ustawodawca obdarzył związki zawodowe w tym zakresie takim samym zaufaniem, jak organy władzy i administracji państwowej oraz organizacje polityczne.

Podstawy legalności wezwania i działania służb porządkowych nie mogą być analizowane w oderwaniu od charakteru i kwalifikacji prawnej zarzutów, jakie postawiono osobom, które pozostały w sali obrad. O naruszenie jakiego przepisu prawa chodziło? Raport Komisji Rządowej wskazuje tylko na to, że wezwany do gmachu prokurator skłaniał obecnych do opuszczenia sali. W niektórych relacjach podkreślano natomiast, że kwalifikował on zachowa-

nie osób pozostających na sali obrad jako przestępstwo przewidziane art. 171 lub 167 kodeksu karnego. Wyższy to będzie kwalifikacja prawna. Przepisy te przewidują karamy na wolność jednostki, a nie "przestępstwa przeciwko działalności instytucji państwowych i społecznych". W art. 171 kodeksu karnego chodzi o tradycyjne przestępstwo naruszenia tzw. miru domowego, określane w komentarzu do kodeksu karnego /J.Baffi, K.Miodu-skiego, M.Siewierskiego, Warszawa 1971, s.382/ jako naruszenie "wolności dysponowania własnym mieszkaniem". W tymże komentarzu aprobuje się też stanowisko podnoszące, że "przestępstwo to jest traktowane przez kodeks karny jako przestępstwo przeciwko wolności, a zatem może być zwrócone jedynie przeciwko dobrej osobie fizycznej, a nie przeciwko urządzeniom stą-żącym instytucjom państwowym lub społecznym" /op. cit. s.397-398/.

Drugi ze wskazanych przepisów /art.167 kodeksu karnego/ przewiduje odpowiedzialność tego "kto używa przemocy lub groźby bezprawnie w celu zmuszenia innej osoby do określonego zachowania". Radni i członkowie "Solidarności", przygotowujący wspólny komunikat, nie używali przecież ani przemocy, ani groźby bezprawnej. A ponadto, kto miałby być tą "zmusza-ną osobą"? Prokurator? Major MO dowodzący jednostką, która wkroczyła do gmachu Urzędu Wojewódzkiego? Wicewojewoda? Ktoś jeszcze inny?

W Raporcie Komisji Rządowej znajduje się zwianka o "faktach" świadczą-cych o tym, "iż przedstawiciele "Solidarności" szmerają przystąpić do okupowania tej sali". Brak w nim jednak bliższych danych na ten temat. O jakie "fakty" chodziło? Nie utrzymała się przecież pierwotna wersja wydarzeń, w której wspomniano członków "Solidarności" o to, że w celu oku-powania sali obrad wnieśli żywność, koce i śpiwory. W "Uwagach delegacji KKP "Solidarność" do Raportu Komisji Rządowej" podkreślono także, że "brak było jakichkolwiek przygotowań technicznych dla prowadzenia strajku okupacyjnego /zapasy żywności, koce, śpiwory itp./".

Czynny dotyczące okupowania gmachów publicznych mogą być w pewnych sytuacjach kwalifikowane jako wykroczenie, przewidziane artykułem 52 ko-deksu wykroczeń i zagrożone karą grzywny, albo kara nagany. Przewiduje on w pkt.4 działania osoby, która nie czyni zadość wezwaniu do opuszczenia miejsca zgromadzenia, albo nie opuści miejsca zgromadzenia po rozwiązaniu. Chodzi tu o wezwanie przewodniczącego zgromadzenia, przedstawiciela właściwego organu administracji państwowej, albo organu Milicji Obywatelskiej. Stosowanie tego przepisu w rozważanej sprawie nie byłoby jednak prawdziwe. Nie może być bowiem żadnych wątpliwości co do tego, że chodzi w nim o nieopuszczenie miejsca zgromadzenia po jego l e g a l n y m rozwiązaniu. Tymczasem w Bydgoszczy Posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej zostało samknięte s a m o w o l n i e przez jej przewodniczącego Bergera, który swej decyzji nie konsultował z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Porządek obrad nie został wyczerpany. Wpro-wadzono w błąd i radnych, i przedstawicieli "Solidarności". Zdjęcie z por-ządku obrad jednego punktu /plan budżetu województwa/ utożsamiono z wy-czerpaniem całego porządku obrad. Iż sążym, wbrew przednim uzgodnieniom, umożliwiono przedstawicielom "Solidarności" zabranie głosu w tym punk-cie obrad, który przewidywał "zapytania i wolne wnioski".

Jeżeli osobom, które pozostały w sali obrad, postawiono zarzut dopusz-czenia się przestępstwa, albo wykroczenia, to badanie podstać legalności interwencji służb porządkowych musi być także związane z kardynalną zasa-dą w systemie polskiego prawa karnego, tzw. materialnej treści przestępstw i wykroczeń. Za takie mogą być bowiem uznawane tylko czyny s p o ł e c z n i e n i e b e z p i e c z n e. Tymczasem osoby, które pozostały na sali obrad, uczyniły to w celu podjęcia dyskusji z grupą radnych, uzgod-nienia stanowisk i opracowania wspólnego komunikatu.

Z owym komunikatem wiąże się ważne zagadnienie c z a s u rozpoczę-cia interwencji MO. W tej tak istotnej kwestii Raport Komisji Rządowej zawiera aprecjeczności. Jego pkt.III, 3 wskazuje na to, że interwencja nastą-piła po podpisaniu komunikatu. Natomiast w pkt.III 2 przyjęto, że "w komunikacie NKZ "Solidarność"/.../ protestował przeciwko obecności organów MO, które w tym czasie dyskusię na salę obrad". Jeżeli w k o m u n i k a c i e p r o t e s t o w a n o przeciwko obecnoś-ci MO w sali obrad, to przecież nie mogła ona wkroczyć na salę obrad do-piero p o p o d p i s a n i u komunikatu.

Sprawa wydarzeń w Bydgoszczy nie zakończyła się w chwili, kiedy do gmachu Urzędu Wojewódzkiego wkroczyły organy porządkowe. W wyniku dalszego rozwoju wypadków doszło do naruszenia nietykalności cielesnej zebranych, a trzy osoby znalazły się w szpitalach. Spowodowało to niebezpieczną eskalację napięcia społecznego. Konieczne są zatem ustalenia dotyczące odpowiedzialności winnych. Powinny one stanowić także podstawę niezbędnych wniosków, dotyczących sposobów rozwiązywania konfliktów społecznych w przyszłości.

Trzeba wyjaśnić, że zarówno w tym punkcie analizy, w którym chodzi o przekraczanie uprawnień lub niedopełnianie obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych, jak i w tym, w którym rozważa się uszkodzenia ciała lub inne czyny zagrożone karą, nie jest możliwe odrywanie tych kwestii od form przestępstwa, przewidzianych w systemie polskiego prawa karnego. Istotną jest zatem nie tylko odpowiedzialność za dokonanie, ale również za usiłowanie i nie tylko odpowiedzialność bezpośredniego wykonawcy czynu, ale także podlegaczy, pomocników, współpracowników, a w szczególności tych, którzy kierują wykonaniem czynów /rozdział II kodeksu karnego/.

Wezwanie organów porządkowych realizowane przez funkcjonariusza publicznego, który przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę dobra społecznego lub jednostki, wypełnia ustawowe znamiona przestępstwa przewidzianego art. 246 kodeksu karnego. Na niedopełnianie obowiązków lub przekraczanie uprawnień wskazywać mogą także te działania urzędników, w szczególności wicewojewodów, za pomocą których przeszkadzali oni radnym w wypełnianiu społecznego mandatu, podejmowali próby wywierania nacisku na radnych, nie zabezpieczyli im warunków spokojnej pracy.

W "Długach delegacji KKP "Solidarność" do Raportu Komisji Rządowej" wskazano na to, że "niektórych przedstawicieli "Solidarności", którzy uprzednio usiłowali z własnej woli opuścić gmach Urzędu Wojewódzkiego nie wypuszczono z budynku". Konieczne jest zatem ustalenie, któ jest odpowiedzialny za popełnienie przestępstwa przewidzianego art. 165 kodeksu karnego, polegającego na pozbawieniu człowieka wolności.

Niezbędne są ustalenia w zakresie odpowiedzialności za naruszenie zasady wynikającej z umów społecznych i dotyczącej niestosowania przemocy w rozwiązywaniu konfliktów społecznych. Wiąza się one z okolicznościami, które wymagają wszechstronnego wyjaśnienia, gdyż wskazują na prowokacyjny charakter zajęć. Dotychczas brak też odpowiedzi na pytanie, dlaczego uniemożliwiono kontakt telefoniczny Lecha Wałęsy z przedstawicielami "Solidarności" w gmachu WRN.

Do eskalacji napięć społecznych przyczyniły się fałszywe informacje przekazywane w sprawie wydarzeń w Bydgoszczy również za pomocą środków masowego przekazu. Art. 273 § 1 kodeksu karnego przewiduje karę pozbawienia wolności od roku do lat 10 dla tego, kto używając środka masowej informacji "rozpowszechnia fałszywe wiadomości, jeżeli to może wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Przedstawiciele najwyższych organów wskazują na to, że eskalacja napięć społecznych, spowodowana wydarzeniami w Bydgoszczy, zagrażała w najwyższym stopniu interesom PRL. Ustalenia dotyczące odpowiedzialności karnej powinny zatem dotyczyć również sprawców tego przestępstwa.

Kwalifikacja prawna uszkodzeń ciała, doznanych przez trzy osoby, pozostaje w ścisłym związku z ich konsekwencjami dla życia, albo zdrowia. Jeżeli np. spowodują one ciężkie kalectwo, ciężką chorobą nieuleczalną lub znaczną niedolność do pracy w zawodzie, sprawy grozi kara pozbawienia wolności od roku do lat 10 /art. 155 kodeksu karnego/. Wyjaśnienia wymaga kwestia s p o s o b u l u b n a r z ę d z i a, którym spowodowano uszkodzenie ciała. Raport Komisji Rządowej pomija to zagadnienie.

Świadek zdarzenia, Antoni Tokarczuk, wskazał na to, że w chwili, kiedy "kilku cywilów rzuciło w bramie bezwładne ciało Rulewskiego i Łabentowicza" szdążył on podłożyć nogę i dzięki temu głowa Rulowskiego nie uderzyła o bruk. Taki sposób działania owych "cywilów" wskazywać może na usiłowanie zabójstwa /art. 148 § 1 w związku z art. 11 § 1 kodeksu karnego/. a w każdym razie wskazuje na narażenie człowieka na bezpośrednio niebez-

pieczęstwo utraty życia, albo ciężkiego uszkodzenia ciała /art.160 kodeksu karnego/. Dodać trzeba, że sprawca ponosi odpowiedzialność karną za te przestępstwa nie tylko wówczas, kiedy chce je popełnić, ale także wtedy, gdy przewidując możliwość ich popełnienia na to się godzi /art.7 § 1 kodeksu karnego/.

Na działalność osób ubranych po cywilnemu" wskazuje także Raport Komisji Rządowej. Brak w nim jednak danych dotyczących jednostki MO i SB, jej liczebności oraz informacji o umundurowaniu członków tej jednostki, albo braku mundurów.

W toku interwencji zastosowano przymus bezpośredni. W uchwale Rady Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu słusznie zwrócono uwagę na istotne znaczenie ustaleń, które zmierzają do uzyskania wszechstronnej odpowiedzi na pytania:

a/ czy w ogóle uzasadnione były decyzje o użyciu siły, b/ czy nie były one przedwczesne, c/ czy zgodnie z przepisami prawa dotyczącymi organizacji i zakresu działania MO wyczerpano inne środki przymusu.

Wypada dodać, że na każdym ciąży obowiązek udzielenia pomocy człowiekowi, który znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie utraty życia lub ciężkiego uszkodzenia ciała /art.164 kodeksu karnego/. Dla organu MO jest to obowiązek szczególnie. Nawet w tych wyjątkowych sytuacjach, w których dopuszczalne jest użycie broni przez MO "należy zranionemu udzielić pierwszej pomocy i zapewnić mu opiekę lekarską" /rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 21 grudnia 1955 r. Dz.U. nr 46 poz.313/. Oprócz odpowiedzialności karnej za spowodowanie uszkodzeń ciała, albo usiłowanie zabójstwa musi być zatem ustalona także odpowiedzialność karna tych osób, które wbrew obowiązkowi nie udzieliły rannym pomocy.

Krystyna i Wiesław Daszkiewiczowie

Profesor Krystyna Daszkiewicz jest pracownikiem naukowym Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a prof. Wiesław Daszkiewicz - Instytutu Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk.

Prawo i Życie, nr 17

Trudne rozmowy między Polska i bankami

Londyński "The Economist" w komentarzu na temat starań Polski o zmianę warunków spłaty zadłużenia stwierdza: "Polska zdaje sobie sprawę z tego, że nie może zwracać się do banków zachodnich o nowe kredyty średnioterminowe. W 1981 r. wnioski o takie kredyty są adresowane wyłącznie do rządów, a jedyną rzeczą, jakiej oczekuje się od banków, jest odroczenie terminów spłat pożyczek już udzielonych. Polska podaje, że jwj globalne zadłużenie wobec Zachodu wynosiło w końcu 1980 r. ok. 23 mld dol., z tego 40 % stanowiło zadłużenie dolarowe, 20 % zadłużenie w markach zachodniemieckich, 20 % zadłużenie we frankach szwajcarskich i 20 % zadłużenie w innych walutach. Ok. 40 % całego zadłużenia stanowią długi gwarantowane przez rządy zachodnie i z reguły zaciągane na zasadach subsydiowanego oprocentowania. Z tego właśnie powodu średni procent płacony przez Polskę od jej zagranicznego zadłużenia wynosi tylko 11,5 i kraj ten uniknął najgorszych skutków ubiegłorocznego gwałtownego wzrostu stopy procentowej na rynku eurodolarowym". Plany kredytowe Polski - wg. "The Economist" - przedstawia tabela.

Polski program pożyczek od Zachodu na 1981 r. /w mld dolarów/

Potrzeby	
Deficyt bilansu pozycji bieżących	3,4
w tym:	
Oprocentowanie netto zadłużenia	2,6
Deficyt handlowy	0,8
Przypadająca spłata zadłużenia	7,5
Razem	10,9

Sposób pokrycia	
Nowe kredyty eksportowe	3,4
Zmiana terminów spłat kredytów bankowych	3,1
Zmiana terminów spłat / zadłużenia wobec rządów	4,4
Razem	10,9

x/ Zadłużenie to obejmuje m.in. 0,8 mld dolarów kredytów eksportowych przyznanych w 1980 r. z terminem płatności w 1981 r.

Przegląd Techniczny nr 18

APELE DO CZYTELNIKÓW

1. "INFORMATOR" PILNIE POSZUKIWANY

Powstaje biblioteka związkowa. Zbieramy i kupujemy zakazane do niedawna książki, broszury i inne druki. Zbieramy również archiwalne numery naszego "Informatora", które są w naszych rękach najwłaściwszą monetą w wymiennym handlu wydawnictwami. Chcielibyśmy również przekazać kompletny rocznik "Informatora" Bibliotece Narodowej, Bibliotece Śląskiej, redakcji Tygodnika "Solidarność" i różnym innym redakcjom i instytucjom, które z kolei nas mogą zaopatrzyć we własne wydawnictwa.

Prosimy więc naszych Czytelników, którzy nie kolekcjonują "Informatora", a mają jakieś stare egzemplarze, o przekazywanie ich redakcji za pośrednictwem tych samych osób, które kolportują bieżące numery.

Interesują nas również inne druki wydawane na Politechnice, zwłaszcza "Informacje NZS", a z piśm zewnętrznych przede wszystkim "Wolny Związkowiec". Poza tym zbieramy wszystko, co dotyczy związku "Solidarność" i wydawnictw niezależnych.

Nie oddawaj "INFORMATORA" na makulaturę!

Nie wypełniaj "INFORMATOREM" szuflad!

Nie wstrzymuj obiegu wolnego słowa!

"INFORMATOR" pilnie poszukiwany!

/Cenniejsze dzieła kupujemy, a dary przyjmujemy za pokwitowaniem./

2. PAPIER - STRATEGICZNY SUROWIEC ODNOWY

Najdoskonalszy cenzor - brak papieru - dotknął i nasz "Informator". Ciągłe zakłócenia w terminowym wydawaniu naszego tygodnika wynikają właśnie z niedostatku papieru.

CZYTELNIKU. Jeżeli masz większą ilość papieru dowolnej jakości o formacie B3 / lub A3/, jeżeli wiesz, gdzie taki papier można by zakupić - zawiadom nas czyli redakcję lub Komisję Zakładową NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej.

Na wydanie jednego numeru zużywamy 50 - 77 kg papieru, zapotrzebowanie roczne przekracza więc dwie tony. Ale przyda się każdy kilogram, zwłaszcza że potrzebny będzie też papier na wydawanie innych ciekawych materiałów. Obecnie w drukarni czekają już przygotowane matryce, za pomocą których powielimy słynny 12 numer gdańskiego "Punktu". Matryce czekają na papier.

KRÓLESTWO I KONIA Z RZĄDEM ZA PAPIER

Redakcja

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej.
 Redaguje Kolegium: Jerzy BŁAHUT, Tadeusz GRABOWIECKI, Andrzej JARCZEWSKI,
 Mieczysław P. PAZDUR, Bolesław P. WANTUŁA
 Telefon redakcji: 31-96-61, adres: 44-100 Gliwice, ul. Konarskiego 18
 pok. 507